

Esej wspomnieniowy Cz.II d: Wątek pierwszych doświadczeń edukacyjno-wychowawczych

[Fragment]

[...]

Drugie podejściem do tej roli, i to od razu w wersji „grupowej”, miałem w roku 1964, kiedy będąc już studentem polonistyki otrzymałem bardzo ciekawą propozycję od... od nikogo innego, jak od pani Wiktorii Kupiszowej – wielokrotnie już wspominatej przeze mnie polonistki z „Budowlanki”.

W tym czasie szukała ona, jeszcze nie rezygnując całkowicie z pracy w szkole kierowanej przez dyrektora Hałłamejkę, innych możliwości zawodowych. Skorzystała z faktu, że właśnie otwierano nowe technikum – Technikum Elektryczne. Na starcie tej szkoły nie mogła jeszcze zatrudnić się na całym etacie – w tym pierwszym roku miała tam jedynie kilka godzin – oczywiście z klasami pierwszymi. I to właśnie dla słabeuszy z ortografii (sic!) zaproponowała mi pani Wiktorii prowadzenie „kompletów” pisania ortograficznego, za – pamiętam ogólne wrażenie, nie konkretną kwotę – wtedy znaczące dla mnie wynagrodzenie. Tych grup miałem kilka – tyle ile było, klas pierwszych. Spotkania odbywały się w tymczasowej siedzibie tego technikum, czyli w gmachu przedwojennej szkoły zawodowej „Salezjanów” przy ul. Wodnej, w którym do niedawna działała jeszcze salezjańska Zasadnicza Szkoła Metalowo-Odlewnicza. Decyzją ówczesnych władz, w jej miejsce, od 1962 roku, działała państwowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa Nr 2

Pamiętam znakomitą organizację tego przedsięwzięcia. Zajęcia z grupami wszystkich klas pierwszych (chyba były trzy) odbywały się tego samego dnia, a plan lekcji był tak ułożony, że uczniowie żadnej z klas nie musieli czekać na moje zajęcia – każda grupa po swojej ostatniej „planowej” lekcji po prostu zostawała w tej samej sali. Ja przychodziłem najpierw do pokoju nauczycielskiego, tam rozbierałem się, witałem z nauczycielami, a po dzwonku (choć bez dziennika) szedłem no moje „lekcje”. Przerwy także spędzałem w pokoju nauczycielskim.

Taka pierwsza przymiarka studenta do roli nauczyciela... [...]

... prowadziłem te „komplety ortograficzne” według mojej autorskiej, innowacyjnej, metody. Opierała się ona na zasadzie skojarzeniowej. Konkretny „trudny” wyraz musiał uczniowi „wmontować się” w pamięć (jak powinien poprawnie być napisany) nie „na siłę”, a w drodze skojarzeń z określoną sytuacją, kontekstem, okolicznościami.[...] A sposób ten polegał na układaniu tekstów kolejnych dyktand w formule serialu kryminalnego, którego bohaterami byli młodzi ludzie, wplątani w środowisko przestępcze. Niestety, rękopisy tej dydaktyczno-terapeutycznej twórczości bezpowrotnie zaginęły „w pomroce przeprowadzkowych dziejów”. Dziś mogę jedynie bardzo ogólnie opowiedzieć jak one powstawały.[...]

Jak to wyglądało? Zaczynałem od przygotowania wykazu wyrazów, z którego będę czerpał pisząc odcinek opowiadania, zawierającego – dla przykładu – wyrazy z tzw. „o kreskowanym”.

Główną postacią wszystkich odcinków był chłopak o imieniu Will – świadomie nazwałem go tak po „zagranicznemu”. I od niego zaczynały się wszystkie opowiadane historie. Dziś nie

jestem w stanie odtworzyć tamtych tekstów, ale zaryzykuję taką próbkę naśladowczą, ilustrującą „metodykę” tych dyktand:

„Gdy już wszyscy byli na miejscu Will powiedział półgłosem: Dziś podejmiemy próbę włamania do tamtego garażu, gdzie ostatnio wypłoszyła nas wiewiórka. Józek dowiedział się, że stróż nie będzie miał obchodu jak robi to zazwyczaj, bo dziś cały mózg ma zajęty myśleniem o zdrowiu córki, która poparzyła sobie wrzątkiem skórę twarzy. Jeśli brama będzie zamknięta na kłódkę – najpierw podejmiemy próbę jej otwarcia wytrychem. Jak to się nie uda – trzeba będzie ją równo uciąć...”

Na kolejnym spotkaniu rozdawałem kartki z napisanymi przez uczniów dyktandami, na których podkreślone na czerwono były słowa napisane z błędem. Każdą taką „pracę” omawiałem indywidualnie i przy tej okazji wielokrotnie „żonglowałem” tymi błędnie napisanymi słowami, w najróżniejszych kontekstach, aby na długo (na zawsze?) utkwily one uczniowi w pamięci. Bo moja metoda właśnie na tym polegała: na skojarzeniu tego właśnie słowa, słowa zawierającego literę „ó”, dla której to pisowni nie ma innego uzasadnienia, jak zapamiętanie, że „*tak się pisze – i już!*” – z tą właśnie historią o włamaniu, w której były właśnie te wyrazy – z nieodmienialnym „o” z kreską.

I takie „kryminałki” z Willim w roli głównej układałem przy użyciu słów, zawierających „ż”, „rz”, „h”, „ch” a także z „nie” pisanym łącznie bądź rozdzielnie. Trwało to parę miesięcy, prawie do końca roku szkolnego. Z tych „lekcji” zadowoleni byli uczniowie (bo nie stawiałem ocen, a jedynie „przepracowywałem” każdy tekst indywidualnie – czyniłem to w obecności pozostałych uczniów, aby i oni mieli szansę „wdrukować” sobie w pamięć ten casus), ale także chwaliła te dyktanda pani Kupiszowa. A ja – biedny student – miałem na swoje potrzeby zarobioną „kasę”, nie musiałem – dwudziestolatek – prosić rodziców o „kieszonkowe”. [...]

Źródło: <http://obserwatoriumedukacji.pl/esej-wspomnieniowy-cz-iid-watek-pierwszych-doswiadczen-edukacyjno-wychowawczych/>